PAMIĘTAJMY O MOKRADŁACH

W rytmie Bugu

Raport z badań etnograficznych terenów nadbużańskich i okolic torfowiska Muszaryniec (gminy Sławatycze, Tuczna i Hanna)

autorki: Katarzyna Kamler, Justyna Szymańska
Stowarzyszenie „Pracownia Etnograficzna" im. Witolda Dynowskiego

redakcja: Magdalena Siemaszko, Piotr Jończyk
opracowanie graficzne: Olga Beyga
Warszawa 2022

Chrońmy Mokradła MOK
Stowarzyszenie Pracownia Etnograficzna
Iceland Liechtenstein Norway Active citizens fund

Wstęp

Poniższe opracowanie jest efektem badań etnograficznych prowadzonych w czerwcu i lipcu 2022 roku w okolicach torfowiska Muszaryniec leżącego w gminach Tuczna i Sławatycze, w powiecie bialskim w województwie lubelskim. Część badań prowadzonych była także w sąsiedniej gminie Hanna. Zadanie było realizowane w ramach projektu „Pamiętajmy o mokradłach" prowadzonego przez Centrum Ochrony Mokradeł dzięki dotacji programu Aktywni Obywatele – Fundusz Krajowy finansowanego przez Islandię, Liechtenstein i Norwegię w ramach Funduszy EOG.

Badany teren obejmował zarówno sam obszar torfowiska Muszaryniec, jak i pobliskie tereny nadbużańskie (od wsi Hanna na południu, po Jabłeczną na północy), położone blisko polsko-białoruskiej granicy.

Torfowisko Muszaryniec to zalesiony teren o powierzchni około 5 ha[1] położony pomiędzy miejscowościami Krzywowólka, Matiaszówka i Sajówka. Badane tereny wzdłuż Bugu w większości należą do Nadbużańskiego Obszaru Chronionego Krajobrazu oraz obszarów Natura 2000 – Dolina Środkowego Bugu (Obszary Ptasie) oraz Poleska Dolina Bugu (Obszary Siedliskowe; ryc. 1).

Ryc. 1. Mapa obszarów chronionych na obszarze gminy Sławatycze i gminy Hanna.

1 https://www.slawatycze.pl/asp/pl_start.asp?typ=14&menu=15&strona=1 (22.08.2022)

Prowadząc badania etnograficzne, starałyśmy się dowiedzieć, jaką rolę odgrywały i odgrywają tereny podmokłe – mokradła, torfowiska, łąki, nadbużańskie tereny zalewowe – w życiu okolicznych mieszkańców oraz jaki jest ich stosunek do współczesnego wykorzystania i zagospodarowania tych obszarów. W czasie badań terenowych prowadziłyśmy wywiady przede wszystkim z mieszkańcami i mieszkankami wsi Nowosiółki, Krzywowólka i Mościce Dolne. Prowadziłyśmy także rozpytki wśród mieszkańców okolicznych terenów (m.in. Sławatycze, Jabłeczna, Hanna). Materiał zebrany w czasie rozmów, wzbogacają obserwacje terenowe oraz kwerenda dostępnych źródeł pisanych i fotograficznych.

Nieocenionym przewodnikiem w terenie i konsultantem w trakcie analizy materiału był Paweł Jowik – lokalny aktywista, pasjonat przyrody i lokalnych historii, rolnik, mieszkaniec Krzywowólki, dzięki któremu badany obszar trafił do projektu „Pamiętajmy o mokradłach".

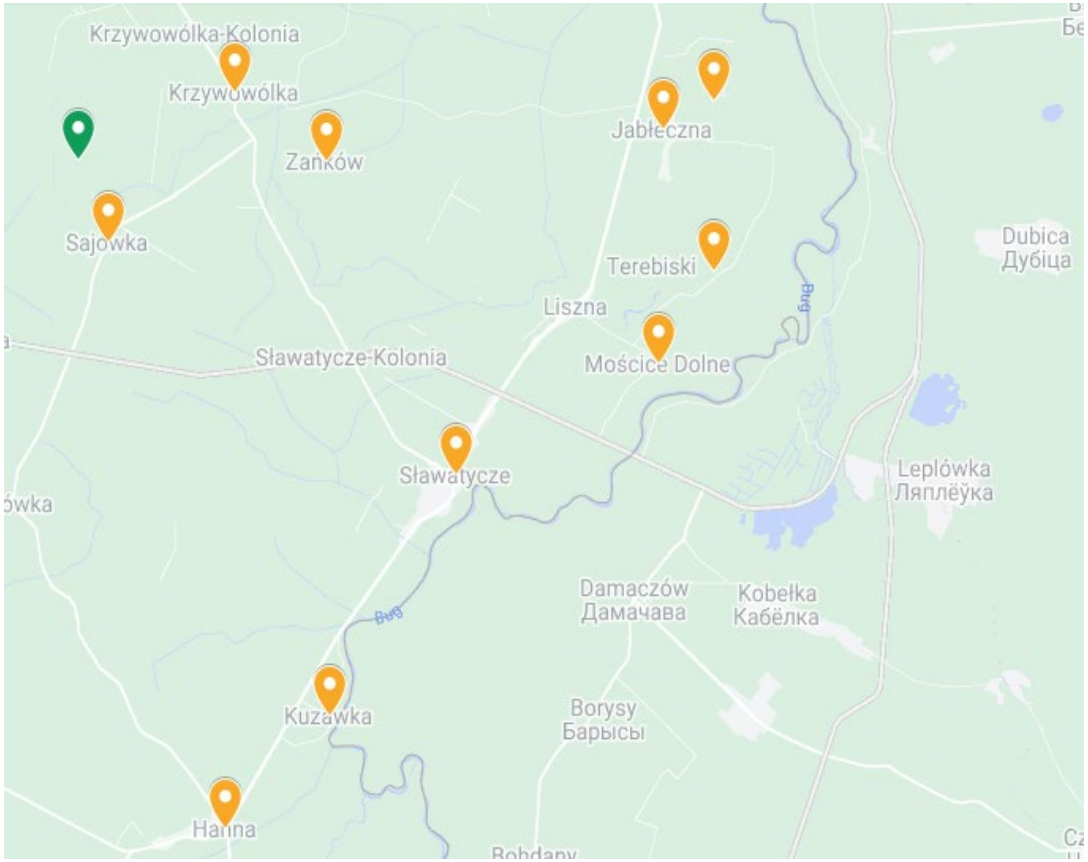

Ryc. 2. Główne miejsca badań terenowych.

Torfowisko Muszaryniec

Owiane legendami, historiami i opowieściami torfowisko było od dawna obiektem zainteresowania lokalnych aktywistów i pasjonatów historii. Dzięki realizacji poniższego projektu „Pamiętajmy o mokradłach" stało się również miejscem, które przyciągnęło biologów i badaczy.

Torfowisko jest obecne w pamięci mieszkańców Krzywowólki „od zawsze" i jest wpisane w krajobraz społeczny tej miejscowości. Przez długi czas miało głównie znaczenie lokalne i związane było z życiem codziennym mieszkańców okolicznych wsi. Obecnie, po wysiłkach promocyjnych gminy i wytyczeniu prowadzącej do niego rowerowej trasy turystycznej, jest ono rozpoznawalne na terenie całej gminy.

Torfowisko ma kształt idealnego okręgu (ryc. 3, 4 i 5). Niegdyś było znacznie bardziej podmokłe i bagniste, jednak po II wojnie światowej tereny sąsiadujące z obszarem podmokłym zostały zmeliorowane, wykopano rowy odwadniające, które przyczyniły się do znacznego odpływu wody z tego obszaru.

Ryc. 3. Widok z lotu ptaka na torfowisko Muszaryniec (ortofotomapa), źródło: https://mapy.geoportal.gov.pl/imap/Imgp_2.html (22.08.2022)

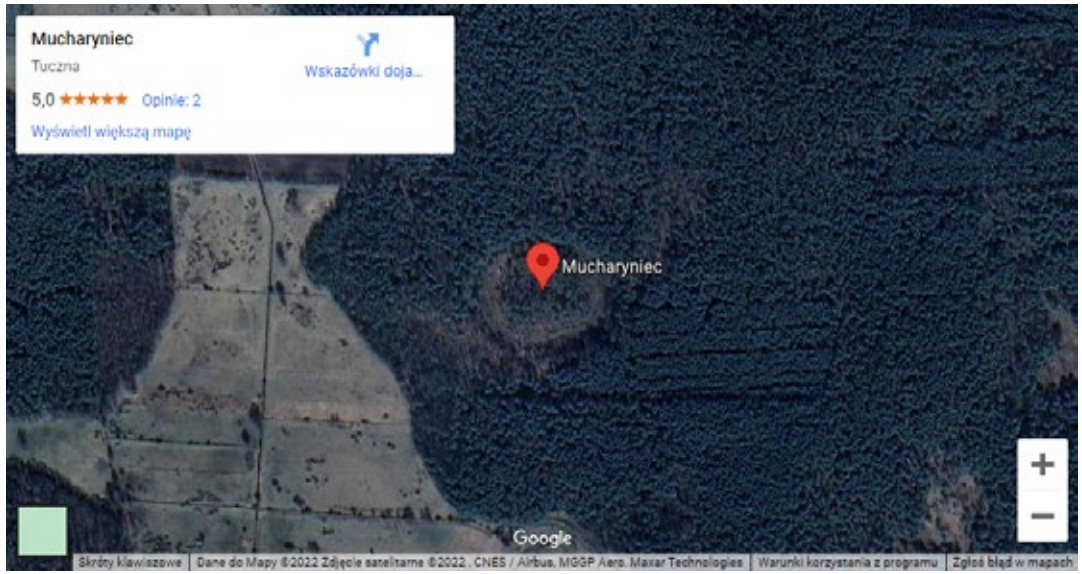

Ryc. 4. Zdjęcie satelitarne torfowiska Muszaryniec na Mapach Google (30.08.2022)

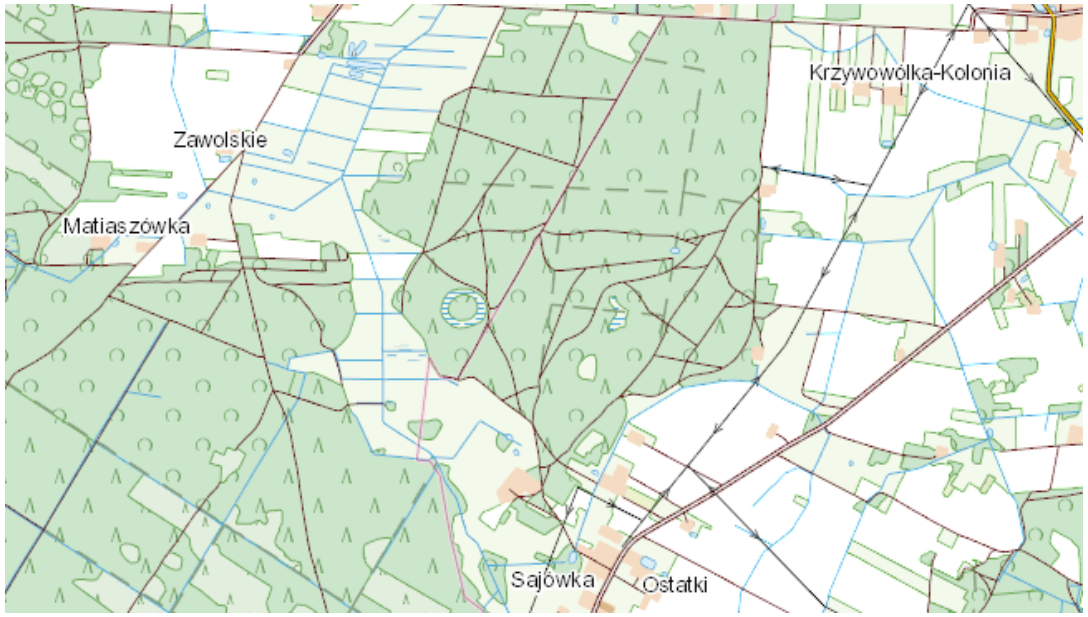

Ryc. 5. Kształt torfowiska Muszaryniec zaznaczony na mapie topograficznej, źródło: https://mapy.geoportal.gov.pl/imap/Imgp_2.html (22.08.2022)

Kilka lat temu, wraz z rozwojem lokalnej turystyki, z inicjatywy wójta gminy Sławatycze, powstała ścieżka rowerowa „Na Mucharyniec", która promuje Mucharyniec wśród mieszkańców i przyjezdnych. Ścieżka odwołuje się do lokalnych legend, które krążą wokół torfowiska i nadają mu tajemniczą aurę – niektórzy wspominają nawet o „dreszczyku emocji" towarzyszącym spacerom po okolicy.

Na stronie gminy Sławatycze można przeczytać: „Według opowieści najstarszych mieszkańców miała tam stać cerkiew, która zapadła się pod ziemię. Mało kto odważa się zapuścić w to miejsce w pojedynkę. Trudno dostępne, z niesamowitą i dziwną atmosferą rodem z archiwum X"[2]. Jedna z krążących wśród mieszkańców legend mówi o cerkwi lub o klasztorze, a dokładniej o prawosławnym monasterze, który miał stać na środku okręgu, obecnego torfowiska. Klasztor miał w tajemniczych okolicznościach zapaść się pod ziemię, zabierając ze sobą wszystkich mieszkających tam mnichów. Miała to być karą za grzechy kapłanów, którzy zeszli na złą drogę. Według opowieści do dzisiaj w okolicy można czasem usłyszeć bicie cerkiewnych dzwonów.

Jeden z naszych rozmówców opowiadał o tyczkach, które wbite w ziemię torfowiska, same z niej wyskakują. „Ze dwa, trzy lata temu z ramienia biblioteki odbyła się wycieczka na Mucharyniec. Jest tam taka lekka górka, a potem dołek gdzie dzikie świnie się pluskają. Jedna z pań przyniosła tyczkę długą na 3 metry. Udało się ją wcisnąć w ziemię. Poczekaliśmy z 5-10 minut i ta tyczka jak strzała wyskakiwała do góry!".

Są także opowieści, które ukazują Mucharyniec jako miejsce, w którym objawiła się Matka Boska, pozostawiając na torfowiskowym kamieniu odcisk swoich stóp (dzisiaj kamień można oglądać przy kaplicy w Krzywowólce, o czym piszemy dalej).

Źródła internetowe podają również, że było to miejsce lądowania statku kosmitów, co według legend miałoby tłumaczyć słaby zasięg telefonów komórkowych i internetu.

Historii związanych z torfowiskiem jest wiele, a wszystkie z pewnością pozytywnie wpływają na promocję regionu i samego szlaku rowerowego oraz na jego rozpoznawalność wśród mieszkańców regionu i okolic.

---

2 https://www.slawatycze.pl/asp/pl_start.asp?typ=14&menu=15&strona=1 (22.08.2022)

Nr 19 (289) 8 MAJA 2012 r.

TYGODNIK PÓŁNOCNEJ LUBELSZCZYZNY

WSPÓLNOTA REGIONALNA

WSPÓLNOTA
TEMAT TYGODNIA

Tam, gdzie

Las kryje przerażające tajemnice

Niewielu miejscowych odważyło się

tam cerkwi z pątnikami, o kamienie

lesny krąg. Opowiadają o nagle zatopionej

przez partyzantów.

Dorota Sobczuk mieszka w Sajewce (zdaleko Mucharyńca nad Bugiem). Przyznaje, że trudno było rozmawiać z mężnią na temat otoczyska. Sama nazwa wypowiadana była z przerażeniem. – Pradziadek nie chciał wiele mówić. Nie idź tam! Zabłądzisz! – przestrzegał. Nie chciał powiedzieć ani słowa więcej. Jak przekleństwo brzmiały rzucone w nerwach przez mieszczych słowa: „A idź ty na Muszryniec!". Rzucane przez desperatów – „A na Muszryniec pójdź!", oznaczało zamiar odebrania sobie życia.

Starsi zawsze tajemniczo pod-

Wszystko zamknięte w kole. Nawet owady poruszają się tu po okręgu

Ślady stóp w kamieniu miały pozostać po objawieniach Matki Boskiej

Wersja dla niedowiarków

W „Gościu Tremptskim" ukazała się przed laty publikacja miejscowych autorów, którzy stwierdzili, że według różnych opowieści, w Mucharyńcu wyglądało kiedyś UFO i pozostawiło po sobie dziwne ślady. Ta wersja adresowana bardziej do atenistów, jak wyjaśnili nam miejscowi przewodnicy opowiadający tempolan, narodziła się podczas turnieju...

Krzyż i Madonna na pniu wierzby

Podobnie niedopowiedziana tajemnica kryje dziwne zjawisko, przypominające się od pewnie dziesięciu lat na kosmach i pniu starej osiczniny wszyte we nim Matkę Boską, kilka kilometrów od ołtarzyca, gromadzącego w Mucharyńcu.

Pojawia się tam cienny narys krzyża. Wydaje się, że pod nim siedzi postać przypominająca Madonnę. Obraz nabiera wyraźniejszej w pochmurne dni w odległości 150-200 m od drzewa. To dziwne zjawisko, opryczne podziwiają przyjadni z wielu regionów kraju. Turyści odwiedzający gminę Mazowiczyce zachęcani są do odwiedzenia Mucharyńca, Krzywosielki i Mokrin Dolnych.

Marek Pietruszka

Szlak rowerowy „Na Mucharyniec"

Szczegóły http://mucharyniec.radlugorzyce.pl/?page_id=37

Arkadiusz Wiertel

MIĘDZYNARODOWY PRZEWOZ OSÓB
Mariusz Tryka
BELGIA - HOLANDIA - NIEMCY
wyjazdy z Polski: wtorek i piątek
wyjazdy z Belgii: środa i sobota
cena 300 zł
na trasie przejazd 50% zniżki
tel. +48 887 412 446
mirans@mirans-bus.pl
tel. +32 484 075 446
www.mirans-bus.pl

www.e-wspolnota.com
nieciekawe komentarze opublikujemy za tydzień

Ryc. 6. Tajemnicze opowieści o Mucharyńcu w lokalnej prasie, Wspólnota regionalna nr 19 (289), 8 maja 2012 r.

Muszaryniec czy Mucharyniec?

W opowieściach mieszkańców i mieszkanek gminy Sławatycze i gmin ościennych, torfowisko funkcjonuje pod dwoma nazwami. Część z nich używa nazwy Muszaryniec, a część posługuje się określeniem Mucharyniec. Ponadto często osoby używające pierwszej nazwy nigdy nie słyszały o drugiej, a drugie o pierwszej.

„Mucharyniec mówiono, innej nazwy nie słyszałem, jak byłem młody to też tak mówili" – opowiadał nam jeden z dawnych mieszkańców Krzywowólki, obecnie spędzający we wsi tylko wakacje. Według Krajowego Rejestru Nazw Geograficznych oficjalna nazwa torfowiska brzmi Muszaryniec[3].

Mieszkańcy nazwę „Muszaryniec" wiążą ze słowem „mursz", które oznacza rodzaj bagiennej gleby lub „mszarem", czyli mchem. Z kolei nazwa „Mucharyniec" ma wywodzić się od mucharów, czyli trujących grzybów, które miały w tym miejscu rosnąć. Współcześnie ta druga nazwa – „Mucharyniec" – została wypromowana po stworzeniu przez gminę wspomnianej ścieżki rowerowej.

Ryc. 7. Tablica informacyjna szlaku rowerowego "Na Mucharyniec".

3 Państwowy Rejestr Nazw Geograficznych - obiekty fizjograficzne (22.08.2022)

Kamień ze śladami stóp Matki Boskiej

Według jednej z legend, krążącej wśród mieszkańców, kilkadziesiąt lat temu na torfowisku ukazała się Matka Boska, pozostawiając na kamieniu odcisk swoich stóp[4]. Jeden ze starszych mieszkańców Krzywowólki opowiadał o tym, jak, gdy był dzieckiem chodził wraz z kolegami na torfowisko oglądać wspomniany kamień. „Do Mucharyńca nie było tak daleko, bo to była prosta droga. O tym kamieniu wiedzieliśmy, oglądaliśmy, siedzieliśmy, bo tam była taka wielka przestrzeń. Kamień stał przed fosą – dalej było bagno, to się baliśmy przechodzić. Fosa była naturalna – wtedy było dużo wody, takie mokradło. Rodzice straszyli nas, że możemy się tam utopić, więc nie przełaziliśmy przez nią. I ten kamień – stópki były widoczne".

Przez wiele lat słynny głaz znajdował się w okolicy Muszaryńca. Kilkanaście lat temu, z inicjatywy lokalnego lekarza, został przeniesiony na teren ośrodka zdrowia. „Było mi trochę szkoda, że zmienił lokalizację, ale już wtedy się nie przyglądałem, jak za młodych lat, czy są te stópki, czy ich nie ma." dodał nasz rozmówca. Teren ośrodka zdrowia zaczął podupadać i zarastać. Mieszkańcom szkoda było, aby kamień ze śladami stópek Matki Boskiej także zarastał. Kilka lat temu, tym razem z inicjatywy naszego rozmówcy, dawnego mieszkańca Krzywowólki, kamień został przeniesiony w miejsce, w którym stoi do dzisiaj – na teren krzywowólskiej kaplicy. „Ludzie interesują się kamieniem. Ostatnio to nawet policjanci przyszli ze służby granicznej z pytaniem, czy ja coś wiem na ten temat." dodaje inicjator pomysłu.

Wspomnienia o kamieniu z odciskiem stópek Matki Boskiej można też spotkać w lokalnej prasie. W jednym z numerów gazety „Nadbużańskie Sławatycze" wypowiadał się pochodzący z okolicy pan Jan Korneluk: „(...) Otóż w miejscu zwanym 'Mucharyniec' istniała cerkiew, która z nieznanych nam do dziś przyczyn (...) zapadła się pod ziemię, a do dnia dzisiejszego istnieją dowody świadczące o niezwykłości tego miejsca. (...) O krążącej legendzie usłyszałem już jako mały chłopiec, jednak dopiero teraz gdy moje nadbużańskie korzenie przyciągają mnie tu na kilka miesięcy w roku, postanowiłem przyjrzeć się sprawie dokładniej. W 2007 roku przeprowadziłem wywiad z najstarszymi żyjącymi osobami tutejszej społeczności. Moje przypuszczenia potwierdziła żyjąca do dziś a mieszkająca we wsi Kolonia Krzywowólka starsza pani, która opowiedziała mi dokładnie to samo, co usłyszałem przed niemal sześćdziesięciu laty. I tu chciałbym wrócić do istniejących do dziś dowodów, o których wcześniej wspominałem. W miejscu tajemniczego kręgu znaleziono dwa duże głazy. Kamienie te posiadają odciski w kształcie stóp (uważane za odciśnięte stopy Matki Boskiej) oraz ślad Krzyża a także znaki sugerujące kształt różańca. W latach 80-tych lekarz pracujący wówczas w Ośrodku Zdrowia we wsi Krzywowólka sprowadził te kamienie przed budynek Ośrodka Zdrowia. Największy z nich został w latach późniejszych przetransportowany pod kaplicę w Krzywowólce

4 Krzywowólski kamień doczekał się nawet opracowania w projekcie "Boże Stópki", będącym dokumentacją kamieni, na których odcisnęły się znaki szczególne oraz miejsc cudownych realizowanych w ramach Stypendium Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego - https://bozestopki.edu.pl/?page_id=934 (23.08.2022)

Ryc. 8. Figurka i kamień ze śladami stóp Matki Boskiej w Krzywowólce (fot. Justyna Szymańska)

Wiele kultur i religii

Olędrzy

Gmina Sławatycze, a zwłaszcza tereny nad Bugiem, była miejscem osiedlania się ludności olęderskiej. Najstarsze wzmianki o osadnikach pochodzą z roku 1564, kiedy to hrabia Leszczyński sprowadza z Pomorza kolonistów i osadza ich w swoich dobrach nad Bugiem, w okolicach Sławatycz[6]. Mimo skojarzenia nazwy "olędrzy" z osadnikami pochodzącymi z Holandii, pierwsze kilkanaście rodzin osiedlonych nad Bugiem pochodziło z Prus Królewskich, dokąd przybyli wcześniej z Brandenburgii, Meklemburgii i Szwerinu[7]. Nie wyklucza to możliwości ich oryginalnego pochodzenia fryzyjskiego czy niderlandzkiego, jednak osadnicy nadbużańscy byli przedstawicielami kolejnej już fali emigracji na tereny Rzeczpospolitej, osiedlanej na tzw. prawie holenderskim. Przywilej lokacyjny dla nowych osadników zostaje wydany 3 czerwca 1617 roku we Włodawie. Powstają wówczas wsie Neudorf i Neubrau (w Słowniku Geograficznym Królestwa Polskiego... (t. 6, s. 949) użyto pisowni "Nejdorf" i "Nejbrow"), założone na prawym brzegu Bugu. Nazwy tych wsi w latach dwudziestych XX wieku zmieniono na Mościce Dolne (Neudorf) i Mościce Górne (Neubrau) na cześć prezydenta Ignacego Mościckiego, który w 1928 roku odwiedził te tereny. Mościce Dolne rozrastały się, aż osadnictwo rozlało się także na lewą stronę Bugu.

Holendrów sprowadzają na te tereny również Radziwiłłowie, do których przeszły od Leszczyńskich w XVII w. Sławatycze oraz Sapiehowie z Kodnia. Z treści kontraktu zawartego z Holendrami sprowadzonymi do Kodnia wynika, że jest to osadnictwo typu „Hauländer", z zachowaniem wszystkich przywilejów dawnego osadnictwa holenderskiego, a więc: wolności osobistej, dziedzicznego prawa do ziemi, wolnizny siedmioletniej, prawa wyboru sołtysa i posiadania własnej szkoły. Punkt 8 kontraktu nakazuje „pobudowanie wsi pod linię: osobno chałupy, osobno stodoły i chlewy (budować) będą powinni, ale w lasach kodeńskich mają być w miejscu do osiadania przez holendrów obranym w niektórych miejscach błota, tedy gdzie błoto pod zabudowanie wypada, będzie tam linia załamana"[8].

Z czasem osadnictwo olęderskie rozszerza się po obydwu stronach Bugu, zasilane zarówno przez kolejne fale osadnictwa z terenów Prus Królewskich, jak i Polaków osiedlanych na tych terenach na prawie holenderskim. Z czasem większość osadników uległa polonizacji, zachowując wyznanie ewangelicko-augsburskie. Do II wojny światowej w Mościcach Dolnych znajdował się zbór ewangelicki oraz cmentarz.

---

6 za: Jan Górak. Holenderskie domy nad Bugiem. „Polska Sztuka Ludowa". 1971. R. 25, nr 1. s. 29-38 (https://biblioteka.teatrnn.pl/dlibra/Content/8787/Holenderskie_domy.pdf)

7 za materiałami oficjalnymi gminy Sławatycze (tablice informacyjne na terenie gminy) oraz badań własnych pana Antoniego Chorążego.

8 za: Jan Górak. Holenderskie domy nad Bugiem. „Polska Sztuka Ludowa". 1971. R. 25, nr 1. s. 29-38 (https://biblioteka.teatrnn.pl/dlibra/Content/8787/Holenderskie_domy.pdf).

Podstawowym źródłem utrzymania nadbużańskich olędrów były prace przy robotach ziemnych, regulacjach rzek i melioracjach. Każdego roku wyjeżdżali w sezonie do miejscowości w całej Polsce, gdzie takie roboty były prowadzone. Zazwyczaj używali furmanek jednokonnych i charakterystycznych uprzęży, które zwracały uwagę w innych częściach kraju. Jak pisze w swoim opracowaniu Jan Górak podając informacje przekazane mu przez prof. dra Romana Reinfussa: „w 1937 r. Holendrzy z Mościc zatrudnieni byli w Krakowie przy regulacji Wisły. Ich małe wozy oraz odmienna od miejscowej uprząż (hołoble i duhy) zwracały na siebie powszechną uwagę”[9]. Co ważne, ten sposób pracy tak mocno wpłynął na tożsamość olędrów, że identyfikowali oni nazwę „olędrzy” czy „Holendrzy” jako sposób pracy, a nie pochodzenie czy narodowość.

Ryc. 9. Część wystawy o nadbużańskich olędrach (ze zbiorów pana Antoniego Chorążego)

9 tamże

NR 8 (387) SŁOWO PODLASIA STR. 7

Opowieści z Podlasia (20)

OLĘDRY

Podlaski Słownik Biograficzny

Stanisław Hempel (1892 - 1954)

Wszystkie roboty ziemne wykonywali zwykle konie i woły!

Fot. ze zbiorów autora

JERZY SROKA

Ryc. 10. Artykuł o olędrach w "Słowie Podlasia" nr 8, 1987 r.
(ze zbiorów Gminnej Biblioteki Publicznej w Sławatyczach)

W czasie II wojny światowej na linii Bugu przechodziła granica między niemiecką a sowiecką strefą wpływów. W oczach władz sowieckich olędrzy byli przede wszystkim osobami pochodzenia niemieckiego, zostali więc zmuszeni – pod groźbą wywózki na Syberię – do opuszczenia swoich wsi i przeniesienia się na tereny po drugiej stronie Bugu, znajdujące się pod niemiecką okupacją. Tam, tak jak niemal wszyscy miejscowi olędrzy, w dużej mierze pod przymusem, podpisali volkslistę i później wyjechali z Polski razem z wycofującymi się wojskami niemieckimi. Ci, którzy byli katolikami lub mieli w rodzinie osoby wyznania katolickiego, mieli większe możliwości pozostania i część osiedliła się niedaleko, w okolicach Domaczewa. Część osób zamieszkujących obecnie Mościce Dolne jest potomkami repatriantów zza Buga pochodzenia olęderskiego, których wysiedlono z terenów obecnej Białorusi do Polski. Przykładem takiej osoby jest pan Antoni Chorąży, którego dziadek osiadł najpierw pod Domaczewem, a następnie ich rodzina zajęła olęderski dom „po folksdojczach", którzy opuścili wieś w 1944 roku. Pan Antoni jest pasjonatem lokalnej historii związanej z olędrami, posiada prywatne zbiory przedmiotów poolęderskich w formie małego muzeum w stodole, które można zwiedzić, stworzył wystawę z informacjami i zdjęciami dotyczącą historii osadnictwa olęderskiego w regionie, która na co dzień wystawiona jest przed jego domem oraz pozostaje w kontakcie z potomkami wysiedlonych, którzy wciąż odwiedzają krainę swoich przodków.

KULTURA

Wizyta potomków nadbużańskich olędrów

GMINA I SAMORZĄD

Wizyta potomków Olędrów

Wizyta potomków nadbużańskich olędrów

W gminie Sławatycze od 17 do 24 września przebywali potomkowie olędrów nadbużańskich z dawnych kolonii niemieckich, którzy wywodzą się z rodzin pierwszej grupy osadników z 1817 roku. Oprócz wspomnień padły też propozycje dotyczące utrzymania pamięci o olędrach.

Goście już wcześniej przyjeżdżali na tereny zamieszkane przez ich przodków. Podczas spotkań dyskutowano o zakorzenieniu idei pamięci historycznej i etnograficznej o olędrach, zwłaszcza wśród dzieci, poprzez organizację na przykład zawodów sportowych lub innych form integracji dzieci i młodzieży polskiej, białoruskiej i niemieckiej w gminie Sławatycze. Ważnym celem ma być dokumentowanie historii oraz pomoc turystyczna i informacyjna. Wójt gminy chciałby też podpisać umowę partnerską z jednym z niemieckich miast lub gmin w Saksonii, gdzie znajduje się większa grupa potomków nadbużańskich olędrów.

– Chcemy kontynuować współpracę. Mogłibyśmy co roku organizować uroczystości upamiętniające olędrów i spotykać się z nimi, ponieważ są rozsiani po całym świecie, w Niemczech, na Ukrainie czy Syberii. To było takie spotkanie robocze. Zrodziło się dużo pomysłów. Być może zorganizujemy wymianę międzynarodową. Nasi mieszkańcy mogliby pojechać i zobaczyć, jak żyją potomkowie olędrów. Mam nadzieję, że uda się zawrzeć porozumienia z którąś z niemieckich gmin.

Potomkowie olędrów wraz z wójtem Grzegorzem Kiecem (w środku) zasadzili sosnę przy pomniku upamiętniającym 400-lecie przybycia ich przodków na teren gminy

DYŻURY DZIENNIKARZY

3 października (wtorek)
Joanna Danielewicz
j.danielewicz@slowopodlasia.pl
4 października (środa)
Jacek Korwin
j.korwin@slowopodlasia.pl
5 października (czwartek)

Ryc. 11, 12, 13. Wycinki z gazet lokalnych odnotowujące wizyty potomków miejscowych olędrów (ze zbiorów Gminnej Biblioteki Publicznej

Ryc. 14, 15. Zabytki poolęderskie w zbiorach pana Antoniego Chorążego.

W 1971 roku Jan Górak pisał, że na około 100 gospodarstw w Mościcach Dolnych jeszcze 8 „ma zabudowę typu 'holenderskiego', tzn. że w jednym budynku, pod wspólnym dachem mieści się część mieszkalna, pomieszczenia gospodarskie (inwentarskie) i stodoła"[10]. Najokazalszym i najlepiej zachowanym był wówczas dom nr 14 Józefa Ślązaka, który cechował się typową zabudową w typie olęderskim: „połowa domu to część mieszkalna, druga połowa wraz ze stodołą - gospodarcza. Wejście główne do sieni znajduje się w ścianie wzdłużnej od podwórza, ścianę tę można więc określić jako frontową. Cechą charakterystyczną układu jest położenie pomieszczeń mieszkalnych w lewej części budynku (patrząc od wejścia), gospodarczych - w prawej. Tak są też rozplanowane prawie wszystkie budynki (zagrody) holenderskie w Mościcach Dolnych. Drzwi frontowe umieszczone są mniej więcej w 1/3 długości budynku i prowadzą do sieni, której znaczną część zajmuje podstawa komina, mieszcząca wewnątrz piec chlebowy. Z sieni prowadzą trzy wejścia: w lewo - do dużego pokoju, a stąd do alkierza; na wprost - do kuchni (z której jest również wejście do alkierza); w prawo - do drugiej sieni (przeciwległej, znacznie węższej), której część frontowa jest komorą. W tej drugiej sieni są schody na strych i drzwi do pomieszczeń gospodarczych, które składają się z dwu części: inwentarskiej i stodoły z jednym boiskiem i jednym zapolem. Pomieszczenia inwentarskie (stajnia, obora, chlewy) usytuowane pomiędzy częścią mieszkalną a stodołą zajmują około 1/4 długości całego budynku. Jest to właściwie jedno duże pomieszczenie, przedzielone biegnącym przez jego środek wąskim korytarzem z niskimi ściankami bocznymi w rodzaju przegród, po którego obydwu stronach są stanowiska dla koni, krów i świń. W drugim końcu korytarza są drzwi prowadzące do stodoły, która składa się z boiska („toku") posiadającego jedną zazwyczaj bramę w ścianie frontowej i z jednego zapola. (...) Taki „holenderski" typ budynku mieszkalno-gospodarczego ma niewątpliwie zalety, przede wszystkim łatwość komunikacji z pomieszczeniami inwentarskimi i stodołą. Praktycznie - w czasie deszczu lub zimą, w okresie dużych mrozów - można prowadzić gospodarkę wychodząc z budynku tylko po wodę. (...) Pomieszczenia gospodarskie zajmują około 1/3 długości budynku, a urządzone są w ten sposób, że przez ich środek biegnie korytarz oddzielając niskimi ściankami położone z obu jego stron stanowiska poszczególnych zwierząt. W tej części budynku są również drzwi w ścianie frontowej jednego ze stanowisk, dla przechodzenia inwentarza żywego na zewnątrz. W miarę potrzeby dostawiane są do ścian stodoły różne małe pomieszczenia, jak np. chlewiki, kurniki, drewutnie, zadaszenia na sprzęt, wozownie itp. Najbardziej charakterystycznym elementem budynku jest górna część komina biegnąca od powały ponad dach. Ten typ komina występuje na lubelszczyźnie niemal tylko w opisywanych budynkach w Mościcach Dolnych, nazywany tu „dymnikiem"[11]. Do tej pory chaty olęderskie można rozpoznać w krajobrazie Mościc po usytuowaniu domów na tzw. terpach, czyli sztucznych nasypach, które chroniły zabudowania przed całkowitym zalaniem w przypadku powodzi. W Mościcach i okolicznych wsiach wciąż można znaleźć domy poolęderskie, większość z nich jest już jednak w jakiejś mierze przebudowana, a niektóre są niezamieszkane i niszczeją.

---

10 tamże.

11 tamże.

Ryc. 16, 17, 18. Opuszczony dom olęderski w Mościcach Dolnych.

We wspomnieniach mieszkańców zapisał się też fakt, że jeszcze do niedawna każde gospodarstwo w Mościcach miało łódkę, której używano w czasie wylewów Bugu, aby dostać się do sklepu, szkoły czy pracy. Podobnie było z innymi miejscowościami znajdującymi się na terenach zagrożonych powodziami w gminie, jednak to olędrzy uważani są za pierwszych, którzy nauczyli się żyć zgodnie z rytmem wylewów rzeki i zawsze mieli w swoim gospodarstwie co najmniej jedną łódź.

Prawosławni

W Sławatyczach funkcjonuje parafia prawosławna Opieki Matki Bożej należąca do dekanatu w Terespol diecezji lubelsko-chełmskiej. Wspólnota prawosławna w Sławatyczach była już wzmiankowana w związanych z założeniem grodu dokumentach z XVI wieku. Działalność wspólnoty przerwała II wojna światowa, a następnie akcja „Wisła" z 1947 roku. Parafia została reaktywowana po roku 1956, jednak jeszcze przez wiele lat nie miała stałego proboszcza i znajdowała się pod opieką mnichów z klasztoru św. Onufrego w Jabłecznej.

Akcja „Wisła" odcisnęła ślad na prawosławnej społeczności gminy i okolicznych miejscowości. Jak wspominała jedna z mieszkanek, której teściowa wiele opowiadała o akcji przesiedleńczej: „ludzie sami się najpierw podpisywali jako Ukraińcy, a później nie mogli tak łatwo wrócić". Kiedy w czasie II wojny światowej zmieniał się front i Sławatycze znalazły się pod okupacją sowiecką, wielu prawosławnych mieszkańców dobrowolnie zadeklarowało się jako etniczni Ukraińcy. Wiązało się to z jednej strony z chęcią zapewnienia bezpieczeństwa sobie i swojej rodzinie, z drugiej strony z większymi przydziałami żywności, jakie należały się ludności ukraińskiej pod władzą sowiecką. „Podpisanie się jako Ukraińcy" dotyczyło całej rodziny, najczęściej całego gospodarstwa domowego – gdy jako Ukrainiec zadeklarował się gospodarz, deklaracja ta dotyczyła całej jego rodziny. Po zakończeniu wojny takie osoby automatycznie podlegały wywózkom w ramach Akcji „Wisła". Mogły zostać jedynie te osoby, które miały najbliższych członków rodziny służących w Wojsku Polskim. Wywiezionych osiedlano na terenach poniemieckich, najczęściej na Mazurach. Jeden ze starszych mieszkańców, wywieziony w Akcji „Wisła" w okolice Olsztyna, skąd powrócił po kilkunastu latach, wspomina ten okres jako bardzo trudny. Przede wszystkim był on taki ze względu na siłowe wysiedlenie, konieczność porzucenia miejsca swojego pochodzenia, zerwanie kontaktów sąsiedzkich i rodzinnych, poczucie zagubienia i wyobcowania, ale także warunki mieszkaniowe – poniemieckie domy, w których osiedlano wypędzonych w ramach Akcji „Wisła", były często zniszczone i nieogrzewane, a przetrwanie w nich pierwszych zim było bardzo trudne i wymagające. W wielu osobach okres wypędzenia zostawił trwałą traumę. Po kilku latach niektóre wypędzone rodziny próbowały wracać do swoich rodzinnych wsi, jednak wówczas okazywało się, że ich domy są już zasiedlone i mogą je najwyżej odkupić. Według relacji mieszkańców, wiele osób jednak wróciło i odzyskało swoje gospodarstwa, chociaż nie wszystkim się udało. Miejscowością, w której obecnie mieszka wiele prawosławnych rodzin, są Nowosiółki.

Rzeka Bug zajmuje ważne miejsce w lokalnych obchodach prawosławnych świąt i życiu religijnym zarówno mieszkańców, jak i zakonników z klasztoru w Jabłecznej.

Od wielu lat na jesieni, bracia z monasteru św. Onufrego w Jabłecznej odławiają ryby, którymi potem zarybiają swoje stawy. „Przy odławianiu pracują wszyscy, od nowicjuszy po mnichów, aż po przeora. W tradycyjnych habitach wypływają na staw łódkami, stawiają sieci, a potem na brzegu, złowione ryby czyszczą i oprawiają” [12]

Ryc. 19. Odławianie ryb przez mnichów z monasteru św. Onufrego w Jabłecznej (ze zbiorów Gminnej Biblioteki Publicznej w Sławatyczach)

12 Adam Trochimiuk, Mnisi wypłynęli na połowy, Słowo Podlasia nr 42, 21-27 października 2008

Święto Jordanu

Jedną z niewielu wspólnot prawosławnych w Polsce, którzy jeszcze w tradycyjny sposób obchodzą Święto Jordanu, są prawosławni ze Sławatycz (mnisi z Jabłecznej zaprzestali tego obrządku). W 2006 roku w miejscowej cerkwi pw. Opieki Matki Bożej przywrócono ten zwyczaj, który został przerwany przez wybuch II wojny światowej.[13]

Uroczystości mają wyjątkowy charakter – w skutym lodem Bugu wycina się przerębel i lodowy krzyż, przy którym odbywa się rytuał poświęcenia wody. Kapłan zanurza w wodzie krzyż i wypuszcza białe gołębie symbolizujące Ducha Świętego. Poświęconą wodę wierni zabierają do domów, święcić nią budynki i maszyny. „Zdarzały się przypadki, że ktoś z uczestników Jordanu wskakiwał do rzeki i opływał miejsca, w którym zanurzony został krzyż”[14]

Ryc. 20. Święto Jordanu na Bugu (ze zbiorów Gminnej Biblioteki Publicznej w Sławatyczach)

13 Słowo Podlasia, nr 4, 24-30 stycznia 2017, s. 25

14 Słowo Podlasia, nr 4, 24-30 stycznia 2017, s. 25

Żydzi

Gmina Sławatycze, do czasów II wojny światowej, była terenem zamieszkałym przez mniejszość żydowską. Według niektórych opracowań Żydzi zamieszkiwali te tereny już w pierwszej połowie XVII wieku. Żydzi koncentrowali się głównie na terenie miasta Sławatycze, jednakże na obszarach wiejskich prowadzili różne działalności usługowe (np. sklepy). Głównym źródłem dochodów miejscowych Żydów był handel zbożem oraz wełną, a także rzemiosło. Żydowscy przedsiębiorcy odegrali też znaczącą rolę w procesie rozwoju lokalnego przemysłu, zakładając w Sławatyczach fabrykę szkła oraz przydomowe zakłady tkackie[15].

Przełom XIX i XX wieku oraz lata I wojny światowej przyniosły spadek liczebności społeczności żydowskiej na tym terenie. Na początku wojny Żydów wysiedlono z osady, a część zamieszkiwanych przez nich domów została spalona. Po wojnie część żydowskich mieszkańców wróciła do Sławatycz i rozpoczęła odbudowę swoich siedzib[16].

Sławatyccy Żydzi zostali także ujęci w dokumencie sporządzonym przez Onufrego Lipińskiego, burmistrza miasta z 1820 r. w „Opisanie Historyczne oraz Topograficzne Miasta Dziedzicznego Sławatycze w Województwie Podlaskim, Obwodzie Radzyńskim położonego". Według wspomnianego dokumentu drugim głównym źródłem dochodu ówczesnego miasta była opłata „spaszne - od mieszkańców Żydów, za możliwość pasania swych Inwentarzy na pastwiskach miejskich"[17]. W tym czasie w Sławatyczach mieszkało 1450 mieszkańców – w tym 896 chrześcijan (katolików i unitów) oraz 554 Żydów[18]. W 1897 r. w mieście mieszkało już 2769 mieszkańców, w tym 1707 stanowiła mniejszość żydowska[19]. W 1939 r., tuż przed wybuchem II wojny światowej, w Sławatyczach mieszkało 1541 Żydów[20].

W czasie II wojny światowej w Sławatyczach powstało getto, w którym łącznie przebywały 1502 osoby. W czasie okupacji Niemcy zniszczyli obiekty należące do gminy oraz domy zamieszkiwane przez ludność żydowską. Lata okupacji przetrwało kilku Żydów ze Sławatycz ukrywających się

15 https://sztetl.org.pl/pl/miejscowosci/s/725-slawatycze/99-historia-spolecznosci/138031-historia-spolecznosci#footnote3_pc0d1pz

16 Tamże.

17 Paweł Sygowski, Opis miasta Sławatycze z 1820 r., autorstwa burmistrza - Onufrego Lipińskiego, Nadbużańskie Sławatyczne, s. 7.

18 Tamże, s. 8.

19 Tamże, s. 9

20 https://sztetl.org.pl/pl/miejscowosci/s/725-slawatycze/99-historia-spolecznosci/138031-historia-spolecznosci#footnote3_pc0d1pz

w domach Polaków. Po zakończeniu wojny do Sławatycz powrócił jeden z przedwojennych żydowskich mieszkańców – Welwel Grynszpan, jednakże w 1945 r. został on zamordowany, prawdopodobnie przez miejscowych antysemitów[21].

Do dziś w Sławatyczach zachował się cmentarz żydowski, ze zbiorową mogiłą, w której pochowano kilkaset osób, zabitych podczas akcji wysiedlenia ludności żydowskiej w 1942 r. Wzmiankowane jest także istnienie w przeszłości mykwy, synagogi i wytwórni macy (ryc 21, 22, 23). Mykwa wybudowana przed 1929 r. znajdowała się na tyłach synagogi, od strony Bugu[22], sama synagoga stała na Rynku, na nadbużańskiej skarpie. W styczniu 1940 roku Niemcy podpalili synagogę w Sławatyczach – obiekt uległ całkowitemu zniszczeniu[23]. W mieście od 1904 do 1939 roku działał także Bund - polityczna, lewicowa, antysyjonistyczna partia żydowska działająca w kilku państwach europejskich, w tym w Polsce[24].

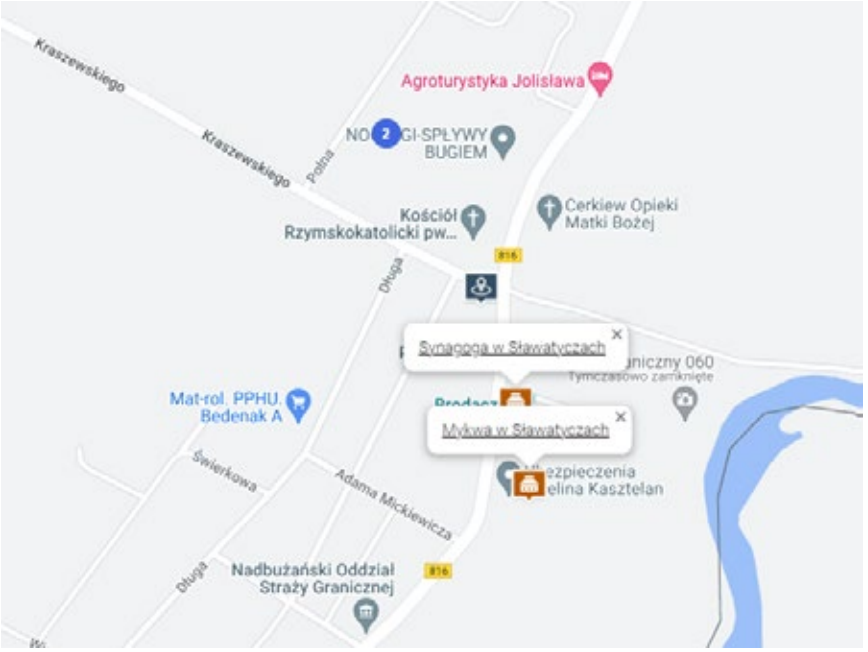

Ryc. 21. Mapa Sławatycz z zaznaczonymi miejscami, gdzie przed II wojną światową znajdowała się synagoga oraz mykwa.

21 Tamże.

22 https://www.sztetl.org.pl/pl/miejscowosci/s/725-slawatycze/112-synagogi-domy-modlitwy-mykwy/88692-mykwa-w-slawatyczach (30.08.2022)

23 https://www.sztetl.org.pl/pl/miejscowosci/s/725-slawatycze/112-synagogi-domy-modlitwy-mykwy/88691-synagoga-w-slawatyczach (30.08.2022)

24 https://www.sztetl.org.pl/pl/miejscowosci/s/725-slawatycze/101-organizacje-i-instytucje-spoleczne/78556-bund-w-slawatyczach (30.08.2022)

Ryc. 22. Mykwa na zboczu Wyniesienia Sławatycz. Zdjęcie z 1945 r. z kolekcji Krzysztofa Gruszkowskiego, źródło: https://www.sztetl.org.pl/pl/media/3956-mykwa-na-zboczu-wyniesienia-slawatycz-zdjecie-z-1945-r-z-kolekcji-krzysztofa-gruszkowskiego?ref=art&nid=88692

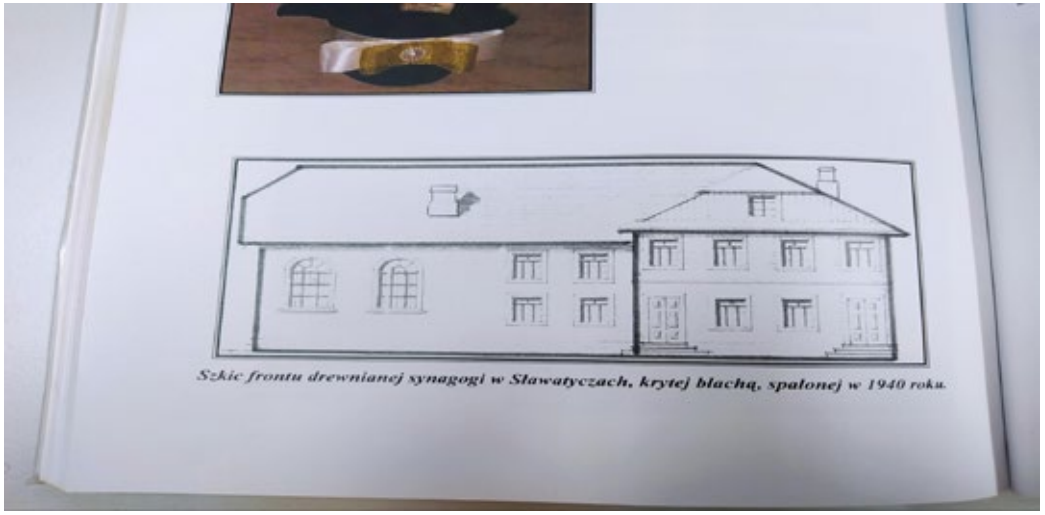

Ryc. 23. Szkic frontu drewnianej synagogi w Sławatyczach (ze zbiorów Gminnej Biblioteki Publicznej w Sławatyczach)

Żydzi mieszkali również w innych częściach dzisiejszej gminy Sławatycze. Mieszkańcy Krzywowólki wspominają, że „Żyd miał wiatrak, przy wjeździe do Sajówki. Wiatrak jeszcze długo po wojne stał".

W czasie rozmów z mieszkańcami pojawiały się też bardzo wzruszające wspomnienia związane z mniejszością żydowską mieszkającą przed wojną na tych terenach. Jeden z dawnych mieszkańców Krzywowólki, który od wielu lat przyjeżdża na wieś tylko w czasie wakacji, wspomina: „W czasie wojny nasi rodzice przyjęli rodzinę żydowską, która mieszkała u nas ze dwa lata. Ojciec tej rodziny zmarł na dżumę i została matka z dzieckiem. Jak już rozeszła się wieść, że one u nas mieszkają, to ojciec dostał nakaz, żeby ją dostarczyć do Tucznej. Ale cynk przyszedł wcześniej, więc zaaranżowaliśmy ucieczkę. Jej matka przewidywała, że córkę czeka ciężki los, więc uczyła ją modlitw, kupiła różaniec. Córka była blondynką, więc nie było widać, że to Żydówka. Matka zanim znalazła rodzinę, w której umieściła ponownie córkę to powiedziała, że jak nie znajdzie to skończy z nią i ze sobą - podobno poszła do lasu i chciała powiesić siebie i ją. Przekazałem to starszemu bratu, a on zadzwonił do sąsiada. Córka tego sąsiada akurat poszła po drzewo do lasu i nadziała się na tę chwilę i przerwała. Potem nagle matka odstąpiła od tego zamysłu. Od nas jak wyszły to się rozstały – matka została w Krzywólce, a córka poszła >>w świat<<". Niestety matka nie przeżyła wojny – została rozstrzelana na oczach mieszkańców. Podobno została pochowana w okolicy wsi: „Kazali ją pochować w miejscu, co się nazywa się Koński Cmentarz czy Koński Pochówek. Przed wojną była nosówka i chowano tam chore konie. Chory koń podchodził, strzelano i koń wpadał do dołu. Cmentarz jest przy drodze do Zabłocia – jest tam ostry zakręt. Pierwszy o 90 stopni, potem trzeba iść prosto, zaczyna się tam lasek, potem pod kątem prostym idzie się ze 200 metrów, mija pola i znów lasek. Na skraju na prawo. Widać nawet takie wgłębienia po tych dołach. I tę żydówkę tam pochowali". Według naszego rozmówcy wspomniana córka przeżyła wojnę i jest jedną z niewielu osób pochodzenia żydowskiego, która przeżyła. „Na stare lata mój brat zaczął poszukiwać tej dziewczynki. Bo pamiętał rozstanie. Udało się bratu ją odnaleźć - Lola się nazywała. W Piszczacu się osiedliła, ochrzciła się, wyszła za mąż i kilka lat temu brat ją odnalazł". Historię tę opisała Agata Romaniuk w reportażu "Lola idzie w świat":

https://magazynpismo.pl/rzeczywistosc/reportaz/ide-z-gps-em-nie-bladze-jak-odnalazla-sie-lola/?seo=pw.

Według opowieści mieszkańców w Krzywowólce była też druga rodzina żydowska, która prowadziła sklep. Jednakże nasi rozmówcy nie pamiętają, czy Żydzi też mieszkali w pobliżu sklepu czy tylko handlowali. W przestrzeni miejscowości nie zachowały się żadne ślady, które mogłyby naprowadzić na ten trop.

Katolicy

Katolicka parafia istnieje w Sławatyczach od 1631 roku, z kolei obecna parafia Matki Bożej Różańcowej w Sławatyczach została erygowana w 1761 roku. Na miejscu obecnie istniejącej świątyni w przeszłości funkcjonował drewniany kościół katolicki św. Michała Archanioła. W 1887 roku drewniany kościół został zamknięty na polecenie administracji rosyjskiej z powodu udzielania posług osobom odmawiającym porzucenia wyznania unickiego na rzecz prawosławia. Ponowne otwarcie świątyni dla wiernych nastąpiło w 1905 roku[25].

Inna okoliczna parafia, w Hannie, może pochwalić się cudownym obrazem Matki Boskiej Hanneńskiej, którego historia jest związana z przepływającym niedaleko Bugiem. Obraz, znajdujący się w ołtarzu głównym, jest kopią ikony Matki Boskiej Poczajowskiej pochodzącej z terenów obecnej Ukrainy. Autor oraz dokładna data powstania obrazu nie jest znana, prawdopodobnie pochodzi jednak z pierwszej połowy XVIII wieku. Obraz ukazuje Matkę Bożą Miłującą z Dzieciątkiem, górę poczajowską, kamień na którym objawiła się Maryja oraz pozostawione na nim odbicie jednej stopy. Do kościoła w Hannie obraz trafia w roku 1897, przeniesiony w procesji ze wsi Kuzawka.

Legenda głosi, że kilka lat wcześniej przywieźli go tam ze sobą flisacy spławiający drewno z Ukrainy do Gdańska. Zatrzymali się oni w Kuzawce, szukając jedzenia na dalszą podróż i zostali ugoszczeni przez miejscowego gospodarza, Marka Pietruczyka. Flisacy zapłacili za gościnę właśnie tym obrazem, a gospodarz umieścił go w swojej garbarni. Pewnego dnia wybuchł tam pożar, ale obraz Matki Bożej cudownie ocalał, po czym został przeniesiony do domu. Pewnego dnia domownicy zauważają, że obraz świeci i zniknęły z niego ślady uszkodzeń z pożaru. W domu rodziny Pietruczyków zaczynają zbierać się ludzie, aby na własne oczy zobaczyć cudowny obraz. Po jakimś czasie obraz zaczyna ociekać wodą, co ludzie odczytują jako łzy Matki Bożej. W interpretacji obecnego proboszcza parafii w Hannie mogła to być jednak woda z rzeki, która przepływała w Poczajowie, a której brak na obrazie. W ten sposób rzeka miałaby manifestować swoją obecność, mimo braku umieszczenia jej na płótnie przez malarza. Cudowny, płaczący obraz mieszkańcy Kuzawki postanowili oddać do kościoła katolickiego w Sławatyczach, gdzie była ich parafia. Zdecydowano się na formę procesji z udziałem krzyża i chorągwi. Obecny był również wóz zaprzężony w parę wołów, na którym miał być przewieziony obraz. Na dzień procesji wybrano piątą niedzielę wielkanocną roku 1897. W czasie tłumnej procesji miały miejsce niezwykłe znaki. Jednym z nich było to, że woły ciągnące wóz z obrazem odmówiły pójścia w stronę Sławatycz, odwracając się za to w kierunku Hanny, mimo komend przewodnika. Mieszkańcy uznali to zdarzenie za znak i zdecydowali się przekazać obraz parafii prawosławnej w Hannie, zamiast sławatyckiej parafii katolickiej. Na pamiątkę tego wydarzenia w miejscu, gdzie obecnie znajduje się park w Hannie, postawiono drewniany krzyż, który stoi do dzisiaj. W 1915 roku, podczas

25 http://www.slawatycze.pl/asp/pl_start.asp?typ=14&sub=35&menu=51&strona=1

I wojny światowej, ksiądz prawosławny z parafii w Hannie uciekł do Rosji, zabierając ze sobą obraz Matki Bożej Hanneńskiej. Po pięciu latach wrócił do Hanny i dał świadectwo, że w tym czasie obraz uratował mu życie, zwracając jednocześnie obraz do kościoła w Hannie[26].

Przez około siedemdziesiąt lat wizerunek Matki Bożej Hanneńskiej był przedmiotem kultu. Odkąd w piątą niedzielę wielkanocną 1897 roku trafił do Hanny, co roku w każdą piątą niedzielę po Wielkiej Nocy odprawiane były nabożeństwa, podczas których wystawiano obraz przed ołtarz. Wierni podchodzili do niego, modlili się i chusteczkami dotykali postaci Maryi. Potem pocierali nimi swoje chore miejsca. Kult został zakończony około 1970 roku z racji ustanowienia dla miejscowego kościoła odpustu pw. Matki Bożej Częstochowskiej. Od 2017 roku kult Matki Bożej Hanneńskiej został przywrócony.

Znaczącą rolę w odnowieniu kultu obrazu miał obecny proboszcz parafii w Hannie, ks. Marek Uzdowski. W czasie kolędy w 2015 roku jedna ze starszych parafianek wspomniała o tym, że „kiedyś nasza Matka Boska płakała". Początkowo proboszcz podchodził do tej informacji sceptycznie, jednak kobieta powtórzyła to kilkukrotnie. Zainteresował się więc sprawą i znalazł kolejne cztery osoby, które złożyły świadectwo, że obraz naprawdę płakał. Dzięki temu możliwe było odnowienie kultu. W ciągu roku od złożenia świadectwa wszystkie te osoby zmarły, złożyły więc swoje świadectwa w ostatnim momencie, aby kult mógł zostać przywrócony.

Obraz z Hanny nie jest jedynym, z którym związane są opowieści o cudownych odnowieniach. Podczas badań spotkałyśmy wiele osób, które wspominały o ważnych dla nich obrazach i ich cudownych właściwościach. Zazwyczaj historie te nie uzyskały jednak większego rozgłosu, pamiętają je głównie starsze osoby i najczęściej znane są tylko lokalnie, w danej wsi, sąsiedztwie czy gospodarstwie. Jednocześnie, odwiedzając dom w Mościcach, Krzywowólce czy Dołhobrodach i pytając o święty obraz, z dużym prawdopodobieństwem usłyszymy opowieść o obrazie, którego nagły niezwykły blask przyciągnął uwagę sąsiadki czy o odgrzebaniu na strychu starego obrazu, kiedyś uratowanego z pożaru, który nagle zaczął świecić i przybrał na powrót wygląd nowego. Pod takimi obrazami zbierały się kobiety ze wsi, odprawiano modlitwy, śpiewano maryjne pieśni, a gospodarze nie mieli innego wyjścia, jak tylko wystawić cudowny wizerunek do wspólnej izby czy nawet ufundować kaplicę we wsi, jak np. w Krzywowólce, w której do dziś na rozwidleniu dróg przy tzw. "Dolinie Trzech Stawów" można zobaczyć taki odnowiony kiedyś obraz.

---

26 o obrazie Matki Boskiej Hanneńskiej i innych zabytkach w parafii w Hannie: http://centrumhanna.pl/obraz-matki-bozej-hannenskiej/ (dostęp 30.08.2022)

Ryc. 24. Kościół Świętych Apostołów Piotra i Pawła w Hannie (fot. Justyna Szymańska)

Ryc. 25. Obraz Matki Boskiej Hanneńskiej w ołtarzu głównym (fot. Justyna Szymańska)

Ryc. 26. Obraz Matki Boskiej Hanneńskiej, źródło: http://centrumhanna.pl/obraz-matki-bozej-hannenskiej/

Bug w życiu mieszkańców

W nadbużańskim krajobrazie okolic Sławatycz dominują łąki, pastwiska, pola uprawne i lasy, poprzetykane luźną zabudową mieszkalną i gospodarską. Im bliżej Bugu, tym tereny są bardziej podmokłe i narażone na częstsze powodzie i podtopienia. Można także spotkać starorzecza Bugu – ślady po dawnym, innym przebiegu koryta rzeki. Czasem zmiany w przebiegu rzeki były znaczące i bezpośrednio odczuwalne przez mieszkańców. Jedna z ważniejszych zmian w przebiegu koryta Bugu miała miejsce w 1821 roku. „Rzeka Bug (...) w czasie wylewu wód zmieniła swoje koryto. Nurt utworzył nowe koryto w miejscu rowem natenczas Zwanego. Stare koryto zamulone do tego stopnia, że w następnym roku wyschło całkowicie. Rzeka przesunęła się więcej jak na milę wzdłuż i na wiorstę wszerz. Zacząwszy od wsi Kuzawka aż do Monasteru Jabłczeńskiego". Skutki meandrowania rzeki były bardzo poważne: „Przesunęła się w związku z tym granica państwowa między Królestwem Polskim a Cesarstwem Rosyjskim. Kolonia Neudorf obecnie Mościce i wieś Nowosiółki zostały przestawione w przeciągu paru tygodni ze wschodniego na zachodni brzeg Bugu"[27]. Prawdopodobnie była to jedna z największych udokumentowanych zmian biegu rzeki.

Rzeka, która łączy i dzieli

Bug od wieków jest rzeką graniczną – granice państwowe wzdłuż tej rzeki były wytyczone w czasach I Rzeczpospolitej i Wielkiego Księstwa Litewskiego, Królestwa Polskiego czy Polskiej Rzeczpospolitej Ludowej, ale przez wieki Bug stanowił także granicę województwa podlaskiego oraz wyznaczał obszar zaludniony w większości przez ludność pochodzenia polskiego i/lub mówiącą językiem polskim, oddzielając ją od większych skupisk ludności rusińskiej, litewskiej, białoruskiej i ukraińskiej. Po wstąpieniu Polski do Unii Europejskiej w 2004 roku Bug stał się także wschodnią granicą UE. Dla lokalnej ludności Bug to jednak nie tylko granica. Przez wieki rzeka w większym stopniu łączyła, niż dzieliła, a to dzięki obecnym na tym terenie tradycjom flisackim i promowym, powszechnemu posiadaniu przez miejscową ludność łodzi i wykorzystywaniu rzeki jako tranzytu, a także przyzwyczajeniu do życia zgodnego z rytmami corocznych wylewów i powodzi.

Dla mieszkańców pogranicznych, nadbużańskich gmin bliskość Bugu od lat oznacza też bliskość Białorusi – białoruskie czerwono-zielone słupki graniczne można z łatwością zobaczyć na drugim brzegu. Przez lata dobrze funkcjonowała współpraca międzynarodowa na poziomie lokalnym, która przejawiała się we wspólnych projektach transgranicznych czy inicjatywach takich jak np. wspólne trasy spływów kajakowych.

27 Archiwum Główne Akt Dawnych, "Zażalenia wójta i rady miejskiej Sławatycz", syg. 6792, Sztandar Ludu 70 (9569) z dn. 26.03.1975 r.

Obecnie, w czasie prowadzenia naszych badań, granica na rzece uległa intensywnej militaryzacji w związku z kryzysem migracyjnym na polskim odcinku granicy Białorusi z Unią Europejską. Przez wiele miesięcy granica na Bugu była intensywnie monitorowana i patrolowana, wzdłuż jej brzegów rozciągnięto zasieki z concertiny i drutu ostrzowego, zostały założone tymczasowe posterunki wojskowe, a jej obszar został włączony w strefę stanu wyjątkowego. Wszedł w życie zakaz poruszania się i przebywania w odległości kilkuset metrów od biegnącej środkiem rzeki granicy, który dotyczył zarówno turystów, jak i miejscowych niemieszkających bezpośrednio w strefie, a cały teren był patrolowany przez wojsko, policję i Straż Graniczną. Pojawiający się na tych terenach uchodźcy i migranci przybywający od strony Białorusi byli wyłapywani przez Straż Graniczną i często poddawani nielegalnym push-backom, czyli siłowemu zawróceniu do granicy białoruskiej. Mieszkańcy byli jednocześnie zniechęcani przez władze i służby mundurowe do pomocy uchodźcom.

Sytuacja na badanym przez nas terenie nie była naznaczona aż taką intensywnością wydarzeń, ani nie była tak powszechnie kojarzona z kryzysem, jak w innych przygranicznych rejonach np. na Podlasiu. Prawdopodobnie miał na to wpływ fakt, że rzeka stanowi naturalną, trudną do przebycia przeszkodę na migranckim szlaku pieszym, była więc mniej intensywnie wykorzystywana jako miejsce przekroczenia granicy. Mimo tego tereny nadbużańskie były obszarem ścisłej kontroli przez wiele miesięcy w 2021 i 2022 roku. Wpłynęło to znacząco na sposób i intensywność korzystania z rzeki przez mieszkańców i turystów, m.in. w sezonie letnim zawieszone były bardzo popularne rejsy i spływy kajakowe. Rzeka znów silniej zaistniała w lokalnej świadomości jako granica, coś co raczej dzieli, niż łączy.

„Wodne" tradycje i wydarzenia

Życie mieszkańców gminy Sławatycze i gmin sąsiednich bezpośrednio związane było i jest w wodą – w znacznej mierze z przepływającym obok Bugiem. To na nim lub w jego bezpośredniej okolicy odbywały się ważne dla mieszkańców uroczystości, imprezy czy wydarzenia lokalne. Bug bardzo często odgrywał rolę drugo, a czasem pierwszoplanowego bohatera. Niektóre wydarzenia odbywają się na rzece lub w jej pobliżu, a inne nawiązują do wodnych tradycji regionu.

Brodacze to przebrani mężczyźni, którzy wychodzą na ulice w trzy ostatnie dni kończącego się roku. Obowiązkowym elementem jest broda, która zgodnie z tradycją powinna być wykonana z lnianego włókna. Ma ona symbolizować długie życie, duże doświadczenie i bogactwo przeżyć. Poza tym brodacz nie może wyjść na ulice bez ogromnego kapelusza (około 80 cm) z kwiatami, maski z długim nosem, kożucha i kija. W tym czasie brodacze kolędują i składają życzenia noworoczne mieszkańcom. Zwyczaj jest znany i pielęgnowany przynajmniej od XIX w. Dawniej stroje przygotowano od początku adwentu.

Dziewczęta szykowały kolorowe kwiaty z bibuły, a chłopcy robili maski. W trzy ostatnie dni starego roku za brodaczy przebierają się młodzi mężczyźni, jednak zaraz po świętach w nietypowych strojach można zobaczyć również dzieci. W 2021 roku zwyczaj żegnania starego roku w strojach brodaczy został wpisany na krajową listę niematerialnego dziedzictwa kulturowego.

Zdarzały się także takie lata, kiedy to brodacze pokazywali się i na jesieni. W 2015 roku brodacze zorganizowali **spływ kajakowy Bugiem**, aby uczcić koniec lata, prezentując unikatową tradycję regionu[28].

Ryc. 27. Spływ kajakowy z brodaczami w 2015 roku, źródło:
https://kajaki.nadbugiem.pl/wp-content/uploads/2015/09/Brodacze-nad-Bugiem-2015_116.jpg

Od kilkudziesięciu lat w Sławatyczach organizowana jest **Międzynarodowa Biesiada Nadbużańska**. W 2022 roku odbyła się jej 34. edycja. Wydarzenie organizowane jest przez Gminny Ośrodek Kultury, Zespół Szkół, Gminną Bibliotekę Publiczną i Stowarzyszenie Rozwoju Gminy Sławatycze. Celem wydarzenia jest promocja dorobku artystycznego zespołów śpiewaczych, wokalnych, tanecznych i kapel z regionu nadbużańskiego Polski, Białorusi

28 Słowo Podlasia, nr 6-12.10.15, s. 26.

i Ukrainy[29]. Poza występami muzyków można spróbować potraw kuchni regionalnej czy podziwiać prace lokalnych rękodzielników. Ze względu na obecną sytuację w Ukrainie i Białorusi[30], w tegorocznej edycji imprezy wzięły udział jedynie polskie zespoły. Jednakże w przyszłości inicjatywa może znów integrować i promować przedstawicieli trzech sąsiadujących ze sobą kultur, a Bug ponownie stać się symbolem łączącym trzy narody.

Bug był też świadkiem oraz miejscem akcji inicjatyw lokalnych wspierających ważne wydarzenia ze świata. W 2001 roku był świadkiem akcji promującej i **wspierającej Tybet**. Przez kilka dni 11-metrowa gondola pływała po Bugu w okolicach Sławatycz, z flagą wolnego Tybetu zatkniętą na dziobie. Wyprawę zorganizowało Towarzystwo Ekologiczne Natura oraz Stowarzyszenie Powiatów i Gmin Nadbużańskich w ramach programu integracji i promocji lokalnych walorów turystycznych. „Płyniemy pod flagą wolnego Tybetu ponieważ jesteśmy za odzyskaniem niepodległości przez ten okupowany kraj. Chcemy też przypomnieć o Nadbużańskim Szlaku Bursztynowym, jednym z najstarszych w Europie."[31] mówi kronikarz wyprawy Marek Filipowicz w wywiadzie udzielonym dla Dziennika Wschodniego.

Nadbużański Szlak Bursztynowy to szlak handlowy, biegnący w starożytności wzdłuż prawego brzegu Bugu. Łączył on wybrzeże Morza Czarnego z Bałtykiem. Od granic greckiej kolonii Olbii przechodził przez dzisiejszy Kijów, Włodzimierz, Brześć, Mielnik, Drohiczyn, Nur, Brok, Brańszczyk, Wyszków, Serock, dalej przez Zakroczym i Wyszogród do Torunia I Gdańska.[32]

„Rybaczenie"

Rzeka przez lata stanowiła i wciąż stanowi dla miejscowej ludności doskonałe miejsce do połowu ryb. Nad Bugiem kwitnie wędkarstwo – można tam spotkać zarówno hobbystycznych miłośników wędkowania, turystów, jak i mieszkańców, dla których ryby stanowią źródło pożywienia i zarobku. „Najczęściej w sieci wpadał leszcz, karp i jaź. Jesienią można było trafić na szczupaka, sandacza, a czasem nawet suma"[33]. Miejscowi często chodzą na „rybaczenie". Aktywności związane z rekreacją nad Bugiem były w czasie prowadzenia badań mocno ograniczone przez funkcjonujący wówczas stan wyjątkowy ogłoszony przez władze na całej długości granicy polsko-białoruskiej, w tym w pasie nadbużańskim w związku z sytuacją migracyjną na granicy Białorusi z Unią Europejską.

29 B. Szulej, Biesiada nad Bugiem, Gościniec Bialski Nr 09/2021, s. 24-25

30 Stan na lipiec 2022 roku (trwająca wojna na Ukrainie, kryzys migracyjny na granicy polsko-białoruskiej)

31 Płyną po bursztyn i za wolny Tybet, Dziennik Wschodni, 21.06.2001 r.

32 Gondolą po Bugu, J. Chomiuk, Dziennik Wschodni, 22.06.2001 r.

33 Kurier Lubelski, 8-15.VIII.1994 r. , "Nadbużańskie rybaczenie"

Legenda o Tadeuszu Kościuszce

Według miejscowych przekazów z jednej z okolicznych nadbużańskich wiosek pochodził polski i amerykański bohater narodowy Tadeusz Kościuszko. Według innej z legend to tutaj nieszczęśliwie się zakochał, co sprawiło, że zdecydował się na wyjazd do Ameryki. Miał on wsiąść na łódź płynącą do Gdańska we wsi Kuzawka, w której wówczas była przystań, do której przybijały i odpływały barki, na których spławiano zboże właśnie do Gdańska. Obecnie w tym miejscu znajduje się wykorzystywana sezonowo stanica flisaków nadbużańskich oraz pole namiotowe.

Ryc. 28. Tablica pamiątkowa z 1973 roku poświęcona Tadeuszowi Kościuszce przez mieszkańców Kuzawki

Ryc. 29. Tablica pamiątkowa z 2012 roku upamiętniająca podróż Tadeusza Kościuszki z Kuzawki do Ameryki

Gmina Sławatycze

Upamiętniono podróż naczelnika Kościuszki

Historia pobytu Tadeusza Kościuszki w Sławatyczach związana jest z jego romantyczną, lecz nieszczęśliwą miłością do Ludwiki Sosnowskiej, córki hetmana polnego litewskiego Józefa Sosnowskiego. Po nieudanej próbie ucieczki z ukochaną, Tadeusz przybył do swej siostry Katarzyny Żółkowskiej, dzierżawiącej wraz z mężem folwark w Kuzawce. Tu dowiedział się, że w Sławatyczach przebywa książę Adam Czartoryski. Kościuszko przybył więc do sławatyckiej karczmy na Górze Głodowej, spotkał się z księciem i przedstawił mu swoje problemy – te sercowe, ale i finansowe. Książę Adam Czartoryski pomocy nie odmówił przyjacielowi. Dał mu 500 dukatów i listy polecające do generała Lee, które bardzo mu pomogły w zdobyciu kariery za oceanem. W Sławatyczach istniała wówczas żeglugi bużańska. Tu więc wsiadł Tadeusz Kościuszko na galarę i popłynął do Gdańska, a dalej do Ameryki. Właśnie to wydarzenie z 1775 r. utrwalono tablicą pamiątkową, która odsłonięta została na sławatyckim Rynku 29 lipca 2012 r. z inicjatywy władz gminy i Komisji rozwoju i promocji gminy przy Radzie Gminy Sławatycze. Dzięki wsparciu i osobistej ofiarności członków Kościoła Bractwa Strzelców Kurkowych im. Króla Bolesława z Terespola w osobie Lucha Prawdzica Odlotskiego. W uroczystości odsłonięcia tablicy uczestniczyli księża, przedstawiciele władz lokalnych i powiatowych, przedstawiciele Bractwa Kurkowego, a także licznie zgromadzeni mieszkańcy Sławatycz i goście, którzy przybyli tego dnia na Nadbużańską Biesiadę.

Jolanta Buczak

Ryc. 30. Wspomnienie o pobycie Tadeusza Kościuszki w Sławatyczach, Gościniec bialski, nr 7-8, lipiec-sierpień 2012

(ze zbiorów Gminnej Biblioteki Publicznej w Sławatyczach)

Powodzie

Jednym z wątków poruszanych przez mieszkańców i mieszkanki gminy Sławatycze i terenów sąsiednich było życie codzienne – historie, opowieści, wspomnienia związane z łąkami, mokradłami i terenami nadbużańskimi. Opowieści dotyczyły zarówno samych miejsc, codziennych prac, wydarzeń, jak i konkretnych osób.

Powodzie, zalania, podtopienia

Mieszkanie i pracowanie na terenach w pobliżu dużej rzeki zawsze jest związane z ryzykiem wezbrań i powodzi. Miejscowa ludność była do nich przyzwyczajona, zwłaszcza dotyczyło to olędrów, zamieszkujących w większości tereny położone bezpośrednio nad Bugiem i na terenach zalewowych. We wspomnieniach rodzinnych funkcjonują opowieści o powodziach i podtopieniach, w czasie których pływano łódką do szkoły, odwożono tak dzieci do przedszkola, a dorośli docierali w ten sposób do pracy. Mieszkańcy gospodarstw i terenów zamieszkiwanych przed 1945 roku przez ludność olęderską byli najlepiej przygotowani na nadejście powodzi, ponieważ ich domy położone są na terpach, czyli sztucznie usypanych wzniesieniach. W powojennej historii gminy odnotowano kilka znaczących powodzi, które zostały odnotowane zarówno w lokalnej prasie, jak przetrwały we wspomnieniach mieszkańców.

Wiosna 2009 roku przyniosła „jedynie podtopienia". Do jednego z prawosławnych monastyrów należących do klasztoru w Jabłecznej można było się dostać tylko łódką. Sama świątynia nie ucierpiała w powodzi, ponieważ została zbudowana na niewielkim wyniesieniu. „Drogą z Jabłecznej do Nowosiółek ledwie można przejechać (...) podobnie jest każdego roku o tej porze w nadbużańskich wsiach gminy Sławatycze"[34]. W nadbużańskich miejscowościach - Nowosiółkach, Mościcach Dolnych czy Jabłecznej każdy gospodarz posiada łódkę, z której korzysta w czasie większych podtopień i powodzi.

Zimą 2010 roku na Bugu, w okolicach miejscowości Szostaki w gminie Kodeń, powstał lodowy zator, uniemożliwiający swobodny przepływ rzeki. Według lokalnej prasy w Mościcach Dolnych 10 gospodarstw „odciętych było od świata"[35]. W akcji ratunkowej wzięli udział strażacy z okolicznych miejscowości, jednakże akcję utrudniał duży mróz i brak specjalistycznego sprzętu. „Roboty jest dużo, bo są gospodarstwa, w których świnie stoją

34 Wiosna nad Bugiem, Adam Trochimiuk, Słowo Podlasia nr. 15, 14-20 kwietnia 2009 r., s. 15

35 Kamila Kolęda, Bug zalewa nasze domy, Słowo Podlasia nr 4, 26.01-1.-02.2010

już po brzuchy w wodzie”[36], mówiła jedna z mieszkanek. W noc poprzedzającą powódź mieszkańcy starali się ratować zwierzęta gospodarskie, wynosić zboże ze spichlerza. Woda podnosiła się 1-3 cm na godzinę: „tak źle jeszcze nie było. Jesteśmy przyzwyczajeni do podtopień wiosną. Wtedy robimy zapasy w sklepie, a i łódką też można wszędzie dopłynąć. Ale teraz, w taki mróz, z łódki żaden pożytek”, opowiada jedna z mieszkanek Mościc Dolnych. W czasie wylewów rzeki, które regularnie występowały wiosną, często jedynym dostępnym środkiem transportu były łodzie. Dzieci w ten sposób docierały do szkoły, dorośli do pracy, zaopatrywano tak miejscowe sklepy.

Ryc. 31. Zdjęcie przedstawiające dostarczanie zaopatrzenia do sklepu w Mościcach w czasie powodzi (ze zbiorów pana Antoniego Chorążego).

36 Tamże.

Jeden ze starszych mieszkańców wspomina: „za sanacji było jeszcze gorzej. Jak zamarzła woda wylana z Buga, to saniami jeździliśmy z Mościc do Domaczewa, bo tam była nasza parafia. Podobnie było w 1942 r. w czasie okupacji[37]." W czasie zimowej powodzi w 2010 r. ucierpiało bardzo dużo ludzi i zwierząt. „Zalało całe Mościce, ale dalej nie poszło". Mieszkańcy opowiadają, że takie łódki najczęściej wykonywane były z sosny - drzewo żywiczne było bardziej wytrzymałe i mniej namakało niż drzewo liściaste (np. olcha).

Ryc. 32. Zdjęcie z powodzi zimowej 2010 roku (ze zbiorów pana Antoniego Chorążego)

37 Tamże.

Wiosną 2013 roku nastąpiła kolejna powódź, która w ciągu doby podniosła poziom wody w Bugu o 50 cm. Rzeka wylała, odcinając drogi dojazdowe do 32 gospodarstw. Mieszkańcy wspominają, że woda stała do szosy w Nowosiółkach. Opowiadają też o wcześniejszych powodziach „kiedy nie było szosy w Nowosiółkach, to woda podchodziła do zabudowań w Lisznej. Szosa powstała w latach 70., została wybudowana w czynie społecznym. Wcześniej, to po deszczu droga w ogóle była nieprzejezdna". Podczas powodzi w 2013 roku mieszkańcy pływali łódkami i chodzili w woderach.

Ryc. 33. Powódź w 2013 roku w okolicach klasztoru w Jabłecznej, źródło:
https://kajakowaprzygoda.pl/wp-content/uploads/2021/02/Bug-powodz-Slawatycze-121.jpg

„Wodne” wypadki i tragedie

Obecność wody – Bugu, starorzeczy i jego rozlewisk – była przyczyną różnych wypadków, do których dochodziło w życiu codziennym lokalnej społeczności. Gdy rozmawiałyśmy z mieszkańcami i mieszkankami dość często pojawiały się opowieści o osobach, które utopiły się w okolicznych zbiornikach wodnych. Często zdarzało się to w czasie powodzi, kiedy woda była wyjątkowo niebezpieczna, występowała z brzegów i zalewała okolicę – kilka takich przypadków zostało odnotowane w lokalnej prasie. Jedno takie zdarzenie miało miejsce w okolicach cmentarza w Jabłecznej, inna osoba utopiła się w okolicznym stawie, były też przypadki utonięć w starorzeczu Bugu.

WYDARZENIA

28 KWIETNIA 2013

Porwała go rzeka

GMINA SŁAWATYCZE | **Eugeniusz H., mieszkaniec Porośli, idąc częściowo zalanym wodą terenem, został porwany przez nurt rozlewiskas Bugu. Mężczyzny do tej pory nie udało się odnaleźć.**

Monika Mazyńska

59-latka poszukiwali policjanci, strażacy i pogranicznicy

Jarosław Janicki, rzecznik prasowy bialskiej KMP. Eugeniusza H. szukają także mieszkańcy, choć niektórzy z nich już nie wierzą, że uda się go uratować. – Wiele osób po kilku dniach bezowocnych poszukiwań straciło nadzieję. Że jeszcze żyje. Być może zaplątał się w gałęzie. To dobry człowiek, bo nikomu krzywdy nie zrobił – zapewnia **Marta Tymoszuk**, sołtys Jabłecznej.

Ryc. 34. Tragiczne skutki wylewu Bugu odnotowane w lokalnej prasie, Słowo Podlasia, 28 kwietnia 2013 (ze zbiorów Gminnej Biblioteki Publicznej w Sławatyczach)

Wodne zabawy i zalety wylewania

Wylewy Bugu, mimo wielu trudności które powodowały, były w dużym stopniu także źródłem radości, specyficznych zabaw i praktyk, które mieszkańcy dziś często wspominają z rozrzewnieniem. W opowieściach pobrzmiewa tęsknota za pływaniem łodzią, jeżdżeniem na łyżwach po zamarzniętych rozlewiskach czy odcięciem od świata, które nie zawsze musi być postrzegane negatywnie (kiedy np. poborca nie mógł dostać się do wsi albo dzieci dotrzeć do szkoły). Ze specyfiką transportu do szkoły łodzią i utrudnienia komunikacyjne związane są nawet dziecięce instrumenty robione z butelek i starych szpulek, które służyły do nawoływania się przez wodę. Wylewy oznaczają też łatwy dostęp do ryb, które wybierać można rękami z płytkich rozlewisk czy samozarybiające się akweny – podczas zalewów następuje wymieszanie wód i zasilenie świeżym narybkiem, który po opadnięciu zostaje już w starorzeczach.

Turystyka wodna

Stowarzyszenie Rozwoju Gminy Sławatycze powstało w 2001 roku i wspiera lokalne inicjatywy, zmierzające do upowszechniania kultury, kultury fizycznej, sportu, turystyki oraz ochrony środowiska[38]. Jednym z ważniejszych produktów turystycznych, które gmina chciała (i chce[39]) rozwijać oraz promować jest turystyka kajakowa po Bugu – szlak kajakowy Bug-Krzna.

Szlak kajakowy Bug-Krzna został wytyczony na rzekach powiatu bielskiego na długości 150 kilometrów przy najatrakcyjniejszych walorach przyrodniczych i kulturowych północnej Lubelszczyzny. Często dzielony jest na dwie trasy:

- **Spływ Bugiem (jednodniowy) – odcinek wielokulturowy: Sławatycze – Jabłeczna – Kodeń**
- **Spływ Krzną (dwudniowy) – odcinek zapomniane rzemiosła: Biała Podlaska – Malowa Góra – Neple[40]**

Ze względu na obecną[41] napiętą sytuację na granicy polsko-białoruskiej, a tym samym ograniczony swobodny dostęp do rzeki, wszystkie aktywności wodne zostały wstrzymane. W czasie prowadzenia badań terenowych na terenach nadbużańskich gminy Sławatycze, dostęp do rzeki był niemożliwy – w punktach kontrolnych nad Bugiem stacjonowało wojsko, a teren wzdłuż rzeki był ogrodzony siatką.

38 http://slawatycze.pl/asp/pl_start.asp?typ=14&sub=35&menu=53&strona=1 (24.08.2022)

39 W momencie pisania tego tekstu, ze względu na obecną sytuację na polsko-białoruskiej granicy przyszłość wodnej turystyki jest pod znakiem zapytania.

40 http://www.slawatycze.pl/asp/pl_start.asp?typ=14&menu=15&strona=1

41 Stan na lipiec 2022 r.

Życie codzienne na nadbużańskich terenach

Dawny folwark w Krzywowólce

W miejscowości Krzywowólka znajdują się ruiny zabudowań dawnego folwarku. Do dnia dzisiejszego przetrwały tylko fragmenty ogromnej stodoły, w środku której można znaleźć potłuczoną porcelanę i elementy gospodarskiej ceramiki.

Jeden z mieszkańców Krzywowólki wspominał, jak jego ojciec odkupił od zubożałego właściciela kawałek ziemi, na której wybudował dom, stojący do dzisiaj. „Nasz ojciec kupił część tej ziemi. Wtedy folwark miał ze 100 hektarów, a wcześniej było ich jeszcze więcej. Cała kolonia [dzisiejsza Krzywowólka-Kolonia] była jego własnością i jak ktoś szukał ziemi, tak jak mój ojciec, to mu sprzedawał. Właścicielem był alkoholik i folwark miał zadłużenia. No i ten 100 hektarowy obszar był rozkupiony – z odpisami rejentalnymi. I jeden z takich terenów kupił ojciec. To był 1928/29 rok. Potem zostało może najwyżej 40-45 hektarów kiedy nastąpiła licytacja. W czasie licytacji okazało się, że ojciec wcześniej kupił tereny zadłużone, więc ten co wygrał stał się właścicielem i mógł nas eksmitować. Ale był na tyle uczciwy, że nie żądał zwrotu tylko sporządzili nowy akt, a ojciec pokrył koszty nowego aktu notarialnego. Ojciec zapłacił 35 tysięcy złotych za swoje hektary, a w czasie licytacji kosztowało 27 tysięcy".

Wróżka Weronika z Nowosiółek

W jednym z domów w Nowosiółkach od czasów drugiej wojny światowej do około 1986 roku mieszkała kobieta, która zajmowała się wróżeniem i którą wszyscy okoliczni mieszkańcy nazywali wróżką Weroniką. W czasie wojny była małą dziewczynką; według opowieści mieszkanek gminy zaczęła wróżyć w latach 50. XX wieku i zajmowała się tym, aż do swojej śmierci. Jej sława sięgała poza Sławatycze, zdarzało się że po wróżbę przyjeżdżali do niej ludzie z drugiego końca Polski. Nie miała męża ani dzieci – swoje umiejętności przekazała jedynej siostrzenicy, która obecnie mieszka w Sławatyczach. Siostrzenica „jest mniej popularna, ale jeszcze niektórzy do niej przychodzą", mówią mieszkanki gminy.

Wróżka Weronika zaczęła wróżyć w wieku około 20 lat, „kiedy dostała karty z Piszczaca. Na początku ludzie jej nie wierzyli, ale potem zaczęła się rozchodzić wieść, że dobrze wróży. (...) Nawet ksiądz się nie sprzeciwiał, nawet jego przyjmowała", jak opowiadała jedna z mieszkanek Nowosiółek.

Do wróżki przyjeżdżały osoby zarówno z regionu, jak i z całej Polski. „Z Poznania, Wrocławia – szukali informacji w książce telefonicznej i się umawiali wcześniej, żeby tak na darmo nie przyjechać". Nigdy nie mówiła ile należy zapłacić, wróżyła za „co łaska". Mieszkanki wspominają ją jako niedużą, szczupłą osobę, „taka zwykła babunia". Jej dom i pokój, w którym wróżyła też wyglądały zwyczajnie, „tak jak to na wsi, stolik okrągły, parę słów zamieni, było tak naturalnie".

Dla mieszkańców i mieszkanek, którzy do niej chodzili ważne było, że mówiła wszystko – i dobre i złe rzeczy. Nasza rozmówczyni opowiada: „Poszłam do niej jeszcze przed ślubem. To co złe – wszystko się sprawdziło, a to co dobre – jeszcze się trochę spełnia (...). Chodziłam też do niej jak mama mojej koleżanki zaginęła. Przyszłam z jej zdjęciem i wróżka mówi, że będzie ciężko – jeszcze żyje [mama koleżanki], ale ma myśli samobójcze. Za parę dni znów poszłam i wciąż mówi, że ona żyje. Poszłam jeszcze trzeci raz i wróżka mówi, niech twoja znajoma nie szuka, mama sama przyjdzie. I tak się sprawdziło".

Niezwykłe drzewo w Mościcach Dolnych

Spacerując po Mościcach Dolnych, można natknąć się na wzmiankę o tajemniczej wierzbie, wokół której krąży kilka lokalnych opowieści i legend. Na łące położonej przy północnym krańcu wsi rośnie „cudowna wierzba", o której można przeczytać zarówno na tablicy informacyjnej postawionej w centrum miejscowości, jak i w lokalnej prasie oraz usłyszeć w opowieściach mieszkańców. „Kiedy zbliżyliśmy się, na tle soczystej zieleni drzew ujrzałem czarny krzyż, jakby wyłaniający się z pnia wierzby. (...) Na ekranie aparatu zobaczyłem to samo (...) Co 20 metrów wykonywałem kolejne fotografie. (...) Kiedy podszedłem do drzewa, krzyż zniknął"[42], czytamy we wspomnieniach Kazimierza Witowskiego opublikowanych w jednym z numerów Nadbużańskich Sławatycz. Według świadka zdarzenia, z bliska na drzewie nie widać było żadnych nacięć, ani śladów farby. Samo drzewo, trochę uschnięte, również przywoływało rozmaite skojarzenia „Zauważyłem jakby demona z pochyloną do przodu głową, z uniesionymi do góry ramionami. <<Postać>> spowita była w szatę, podobną do luźnego habitu. Kiedy spojrzałem na drzewo pod innym kątem zauważyłem zakapturzoną postać o dziecięcej twarzy, a kiedy oddaliłem się, pojawiły się trzy postacie"[43]. Stara wierzba przywoływała także skojarzenia z duchami, które nie mogły lub nie potrafiły odejść z tego świata.

---

42 Kazimierz Witowski , Zdumiewająca przygoda. Świadek – wiersz, Nadbużańskie Sławatycze, 2004, s. 77-78.

43 Tamże, s. 78

O cudownej wierzbie pisał także Dziennik Wschodni „Obraz krzyża i Madonny jest najbardziej wyrazisty z odległości 150-200 m. Kiedy podchodzi się bliżej, niknie[44]". Część mieszkańców ukazujące się znaki uznaje za przestrogę – ostrzeżenie przed zbliżającą się wiosną dużą powodzią. „Położona w pobliżu Bugu wieś narażona jest od setek lat na wiosenne powodzie. Ostatnio trzy lata nawiedziały one Mościce corocznie. Wiele domów wyniesionych na pagórkach nie jest zalewanych. Podczas klęski zwierzętom gospodarze budują rusztowania, a sami poruszają się po wsi liczącej ponad 90 domostw łodziami"[45]. Drzewo zostało upamiętnione w wierszu autorstwa Kazimierza Witowskiego opublikowanego w „Nadbużańskich Sławatyczach" z 2004 roku.[46]

Osoby wierzące w cuda zrywają nawet korę z cudownego drzewa, aby przywieźć jako pamiątkę – amulet strzegący od złego.

Aurę tajemniczości potęguje fakt, że tuż obok wierzby, 23 września 1942 roku Niemcy zamordowali wychowanków Domaczewskiego Domu Dziecka[47]. Do tej pory mieszkańcy i mieszkanki pobliskich terenów uważają, że tajemnicza wierzba była świadkiem tego okrutnego wydarzenia.

Ryc. 35. Tajemnicza wierzba w Mościcach Dolnych zaznaczona na mapie na tablicy informacyjnej w Mościcach.

44 Dziennik Wschodni, 24 lutego 2003, Cud na wierzbie, Marek Pietrzela

45 Tamże.

46 Nadbużańskie Sławatycze, rocznik V (2004), Kazimierz Witowski – „Zdumiewająca przygoda. Świadek" – wiersz

47 Domaczewo - wieś znajdująca się obecnie na terenach Białorusi

Lokalny język

Mieszkańcy nadbużańskich terenów do opisu fragmentów rzeki, łąk, rozlewisk i innych elementów krajobrazu używają bardzo szczególnych nazw: przerwaniec, getto, studnie itd.. Bardzo często te lokalne nazwy własne używane są tylko w bezpośrednim sąsiedztwie danych miejsc, a w drugiej części wsi lub innej miejscowości mogą być nawet nie znane.

Lokalnych odmian nazw doczekały się także łąki w okolicach Krzywowólki. Przez niektórych mieszkańców nazywane są one Ruskimi Łąkami, co ma związek ze zwyczajową nazwą ludności prawosławnej, zamieszkującej licznie te tereny. Inni nazywają je Huskimi Łąkami. „Sąsiad cały czas opowiadał, że na huskie chodzi", mówił mieszkaniec Krzywowólki.

W rozmowach, które odbywałyśmy z mieszkańcami i mieszkankami często pojawiały się wspomnienia związane z językiem chachłackim. „Po chachłacku, czyli po swojemu, po prostu" słyszałyśmy. „W Mościcach mówiono po chachłacku. Po wyjeździe olędrów jeszcze przed 1947 rokiem, najechali ludzie zza Buga. Umieli po polsku, ale między sobą mówili po chachłacku".

Gwara chachłacka określana niekiedy mianem „języka podlaskiego", „dialektu podlasko-ruskiego", potocznie jest nazywana „językiem chachłackim". Językoznawcy pod tym pojęciem najczęściej rozumieją gwary północnoukraińskie, rozpowszechnione niegdyś na obszarach ograniczonych rzeką Narew na północy i Włodawą i Parczewem na południu. Gwara chachłacka charakteryzuje się przemieszaniem języka ukraińskiego z polskim, białoruskim, rosyjskim czy szerzej rusińskim, a także brakiem odmiany pisemnej - jest to raczej tradycja ustna[48]. "Język chachłacki" i "Chachły" to również pejoratywne określenie języka ukraińskiego i Ukraińców przez Rosjan. Pochodzi od rosyjskiego słowa **хохóл** (chachoł) określającego osełedec, czyli wąski kosmyk włosów na czubku ogolonej głowy noszony przez kozaków zaporoskich. Mimo ukraińskich konotacji, obecnie większość użytkowników gwary chachłackiej w Polsce mieszka na północ od Bugu, bardzo rzadko identyfikując się z narodowością ukraińską[49]. Samo określenie "chachłacki" w zależności od regionu może mieć różny wydźwięk, niekiedy także obraźliwy, więc jak wyjaśniły nasze rozmówczynie, lepiej używać sformułowania "po prostu".

48 Teatr NN, Leksykon Etnografia Lubelszczyzny https://teatrnn.pl/leksykon/artykuly/etnografia-lubelszczyzny-gwara-chachlacka-ukrainska/

49 Anna Czapla, Mały słownik języka chachłackiego Edy Ostrowskiej, ROCZNIKI HUMANISTYCZNE Tom LXIII, zeszyt 6 – 2015, https://ojs.tnkul.pl/index.php/rh/article/view/6307

Obecnie bardzo niewielu mieszkańców zna i posługuje się tą mową. Wraz z odejściem najstarszych mieszkańców, pamiętających czasy przedwojenne i wojenne, ich język także powoli odchodzi w zapomnienie. Niektóre najstarsze mieszkanki nadbużańskich terenów wciąż jeszcze potrafią śpiewać po prostu, choć po latach wprowadzania polityk polonizacyjnych (np. podczas regionalnych konkursów śpiewaczych) staje się to dla nich mniej oczywiste. Ostatnie lata to jednak renesans etnomuzykologii i doceniania lokalnego dziedzictwa pieśniarskiego, dzięki któremu m.in. udaje się wracać do gwarowych wersji pieśni, które tłumaczone były na język polski.

Współczesne postrzeganie mokradeł i terenów nadbużańskich

Stosunek do bagien, torfowisk i terenów zalewowych

Według słów mieszkańców, miejscowi są „przyzwyczajeni do wody", zarówno do wylewów Bugu, jak i do bagien i mokradeł. Kiedyś, jak wspominają, „ludzie szanowali bagna". Wiedzieli, jak funkcjonować w pobliżu bagien i w czasie powodzi, „że jak popada tu, to zabierze tę wodę i pójdzie dalej, że się rozleje". Starsi mieszkańcy Krzywowólki, okolic torfowiska Muszaryniec, wspominają choćby swoje wycieczki na torfowisko jako dzieci, fakt wypasania tam krów i konieczność dobrej znajomości lokalnej topografii, która pozwalała uniknąć zagubienia się w lesie i wpadnięcia w bagno.

Mieszkańcy terenów zalewowych w okolicy Mościsk, zagrożonych cyklicznymi powodziami, kopali z kolei rowy odprowadzające wodę, które pomagały poradzić sobie z żywiołem. Miejscowa opowieść głosi, że jeden z pierwszych „przyjezdnych", „osadników z Warszawy", który przyjechał i osiedlił się w okolicy Mościsk w latach 90., również jako pierwszy zasypał rowy, aby ułatwić sobie dojazd do posesji, tym samym niszcząc system odprowadzania wody, do którego przyzwyczajeni byli lokalni mieszkańcy. Jak mówił jeden z naszych rozmówców, „kiedyś jak woda szła, to każdy wiedział jak idzie, a jak on rowy pozasypywał, to woda nie była już przewidywalna". Wśród starszych mieszkańców taka ingerencja w lokalny krajobraz i stosunki wodne wywołała oburzenie i wiele pretensji.

Miejscowi i „Warszawiacy"

„Warszawa kolonizuje nadbużańskie wioski" – to nagłówek jednego z artykułów z lokalnej prasy z wczesnych lat 2000., które znalazłyśmy w archiwum Gminnej Bibliotece Publicznej w Sławatyczach. Już na początku XXI wieku mieszkańcy nadbużańskich terenów odczuwali ekspansję i napływ ludności z innych części Polski, w szczególności z dużych miast wojewódzkich – początkowo głównie w Warszawy. „Gdyby latem w gminie Sławatycze sprawdzić stałe zameldowanie mieszkańców Mościc Dolnych, Nowosiółek, czy Parośla-Pniski, to można by pomyśleć, że miejscowości te są dzielnicami Warszawy"[50]. Pewnie z pewną dozą przesady autor artykułu zobrazował liczbę warszawiaków kupujących działki i domy nad Bugiem, jednak prawdą jest, że coraz więcej mieszkańców dużych miast przeprowadza się w tamte okolice – przyjeżdżają na weekendy, wakacje lub przenoszą się na stałe, korzystając obecnie z możliwości pracy zdalnej. Nawet nasi rozmówcy skarżyli się na „zalew warszawiaków", nazywając w ten sposób

50 Warszawa kolonizuje nadbużańskie wioski, Dziennik Wschodni, wrzesień 2001.

przyjezdnych ze wszystkich dużych miast, kupujących w okolicy domy, nie tylko osoby z Warszawy. Lokalni mieszkańcy w szczególności skarżą się na brak szacunku przyjezdnych do regionalnej architektury. Ludność napływowa buduje „co im się podoba, bez poszanowania i nawiązania do lokalnego sposobu budownictwa, wykorzystywanych surowców. Już z daleka można odróżnić który dom jest wybudowany przez >>warszawiaka<<", podkreśla nasz rozmówca.

Obecnie trend ten pewnie będzie równie zauważalny co kilka, kilkanaście lat temu. Pandemia zwiększyła zainteresowanie mieszkańców dużych miast wyprowadzką na wieś, a piękno nadbużańskich terenów zachęca do poszukiwania nieruchomości właśnie w tym regionie.

Przydatne źródła

Rocznik "Nadbużańskie Sławatycze"

• Historia sławatyckich Żydów:
http://slawatycze.pl/asp/pl_start.asp?typ=13&menu=110&strona=1

• Dawna społeczność żydowska w Sławatyczach na stronie Wirtualny Sztetl:
https://sztetl.org.pl/pl/miejscowosci/s/725-slawatycze/99-historia-spolecznosci/138031-historia-spolecznosci#footnote3_pc0d1pz

• Jan Górak. Holenderskie domy nad Bugiem. „Polska Sztuka Ludowa". 1971. R. 25, nr 1. s. 29-38
(https://biblioteka.teatrnn.pl/dlibra/Content/8787/Holenderskie_domy.pdf)

• Informacje o zabytkach parafii w Hannie:
http://centrumhanna.pl/